

*Powiedzcie mojej babci,
że zachowałam się jak trzeba...*

Danuta Siedzikówna

„Inka” (* 3 IX 1928 † 28 VIII 1946)



Warszawa 2008

Oddział Gdański Instytutu Pamięi Narodowej –
Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu

BBN BIURO BEZPIECZEŃSTWA NARODOWEGO



*Powiedzcie mojej babci,
że zachowałam się jak trzeba...*

Danuta Siedzikówna „Inka”

(* 3 IX 1928 † 28 VIII 1946)

Oddział Gdański Instytutu Pamięci Narodowej –
Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu



BIURO BEZPIECZEŃSTWA NARODOWEGO

Warszawa 2008



Piotr Szubarczyk

Biuro Edukacji Publicznej Gdańskiego Oddziału
Instytutu Pamięci Narodowej
- Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu

**„Powiedźcie mojej babci, że zachowałam się jak trzeba”...
Danuta Siedzikówna „Inka” (*3 IX 1928 †28 VIII 1946).**

Publikacja okolicznościowa – w 90 rocznicę odzyskania niepodległości
przez Polskę – 11 listopada 2008 r.
Obchody organizowane przez Biuro Bezpieczeństwa Narodowego
w hołdzie żołnierzom Powstania Antykomunistycznego.

Warszawa 2008

Skład i przygotowanie do druku: Pracownia Graficzna Bogusław Gliński Sierakowice
Druk: Kurier s.c. Bytów

Rankiem 28 sierpnia 1946 roku, na 6 dni przed 18 urodzinami, Danka Siedzikówna „Inka” weszła do sali egzekucyjnej w gdańskim więzieniu przy ul. Kurkowej. Niektórzy więźniowie oddziału dla politycznych wiedzieli o egzekucji. Według jednej z relacji, odmawiali *Aniol Pański*.

Była godzina 6.15. Sala egzekucyjna pełna ludzi. Prokurator wojskowy Wiktor Suchocki, lekarz, zgraja funkcjonariuszy UB i przejęty tą sytuacją do głębi wikariusz kościoła garnizonowego w Gdańsku, ks. Marian Prusak, który dwie godziny wcześniej spowiadał skazańców. Prokurator odczytał wyrok. Strzały z 10 pepesz drasnęły tylko dziewczynę i poraniły jej towarzysza niedoli, oficera wileńskiej AK Feliksa Selmanowicza „Zagończyka”. Zanim te strzały padły, obydwójce zdążyli krzyknąć: *Niech żyje Polska!* Oszołomieni hukiem wystrzałów osunęli się na ziemię, lecz żyli. „Inka” podniosła się i krzyknęła raz jeszcze: *Niech żyje major „Lupaszeko”!*¹ Dowódca plutonu egzekucyjnego, ppor. KBW Franciszek Sawicki podszedł i z bliskiej odległości, strzałami z pistoletu w głowę, zabił obydwójce².

W pożegnalnym grypsie, przekazanym z gdańskiego więzienia już po wyroku śmierci, Danka napisała:
*Jest mi smutno, że muszę umierać. Powiedzcie mojej babci, że zachowałam się jak trzeba...*³

¹ Według relacji zastępcy naczelnika więzienia w Gdańsku Alojzego Nowickiego, świadka egzekucji „Inki” i „Zagończyka”. Relacja zanotowana przez pracowników IPN Gdańsk w lipcu 2001 r.

² Według zgodnej relacji Alojzego Nowickiego oraz drugiego z żyjących świadków egzekucji, ks. Mariana Prusaka. Znana jest też relacja pośrednia jednego z funkcjonariuszy UB, obecnych przy egzekucji: „Nie chciała umrzeć, skacina, trzeba ją było dobić...” (wg Heleny Mikołajewskiej-Witkiewiczowej).

³ Gryps wysłany do siostr Mikołajewskich w Gdańsku nie zachował się. Treść na podstawie relacji Heleny Mikołajewskiej-Witkiewiczowej oraz Jadwigi Mikołajewskiej-Jaroszowej – z roku 2001. Babcia Danki, Aniela Siedzikowa, matka Wacława, umarła w roku 1951.

Z Podlasia

Danka Siedzikówna urodziła się w Guszczewinie koło Narewki, na skraju Puszczy Białowieskiej, 3 września 1928 roku – jako druga z trzech córek leśniczego Wacława Siedzika i Eugenii z Tymińskich. Babcia Helena Tymińska była spowinowacana z rodziną Orzeszków, znała dobrze Elizę Orzeszkową. Jan i Helena byli właścicielami majątku ziemskiego w Harasimowiczach koło Różanegostoku, w powiecie Dąbrowa Białostocka. Eugenia (*1905), matka Danki, wychowała się w atmosferze polskiego dworku. Przedtem jednak zwiedziła jako dziecko kawał świata, bo Jan



Eugenia Tymińska-Siedzikowa
w dzieciństwie.

Babcia Helena Tymińska.

Tymiński był też inżynierem architektem, budował mosty. Gdzie wypadła budowa (Petersburg, Wilno i inne miejsca), tam zamieszkiwała rodzina. Do majątku wrócili na dobre dopiero w odrodzonej Polsce. Jan dalej pracował jako architekt, Helena zajmowała się domem.

Rodzina ojca Danki wywodziła się z podlaskiej szlachty zaściankowej. Żyli skromnie, ale godnie. Siedzikowie byli bardzo patriotyczni, pielęgnowali polskie tradycje. Dziadek Piotr studiował muzykę w Wilnie i tam się ożenił z Anielą Kiejno – Litwinką rodem z Kowna. Był organistą w parafii w Dąbrowie Grodzieńskiej, potem kupił mały folwark Kamienna koło Dąbrowy. Babcia Litwinca dane będzie przeżyć męża i syna Waclawa, także drugiego, młodszego syna, który jako chłopiec zginął na skutek wypadku podczas jazdy konnej. Po aresztowaniu Eugenii zamartwiała się o los wnuczek.



Babcia Aniela Siedzikowa.

Tradycja sybirska

W roku 1913 Waław Siedzik, wówczas 19-letni student politechniki w Petersburgu, wdał się w działalność niepodległościową i przyplacił to długoletnim zesłaniem. Rewolucja bolszewicka zastała go pod Krasnojarskiem. Zamiast wolności przyniosła mu pogorszenie sytuacji. Opuścił Związek Sowiecki dopiero w roku 1926, korzystając z dokumentów nieżyjącego już człowieka, syna polskich zesłańców. Wspomnienia zesłania i okropieństw bolszewickiej rewolucji będą stale obecne w rodzinnych opowieściach. Waław ożenił się niemal natychmiast po powrocie z Sowieców. Został leśniczym w Olchówce koło Narewki i tam w leśniczówce osiedliła się cała rodzina. W roku 1927 urodziła

Rodzina dziadka Piotra Siedzika.



się Wiesia, rok później Danka, trzy lata później Irenka. Kiedy osiągnęły wiek szkolny, okazało się, że wszystkie trzy są bardzo zdolne. Do szkoły był kawał drogi, więc jeździły tam wierzchem. Wiesia zapamiętała, że wskakiwały na konia z płotu, bo były za małe, żeby wsiadać normalnie... „Parkowały” u znajomego Żyda, powrót ze szkoły do domu odbywał się w taki sam sposób. Lata dzieciństwa w leśniczówce pozostały w pamięci.



Wacław Siedzik
jako gimnazjalista
– przed zesłaniem
na Sybir.

Deportowany

Na mocy paktu Ribbentrop-Mołotow i wrześnieowych, hitlerowsko-sowieckich korekt granicy stref okupacyjnych, rodzinne strony Danki znalazły się pod sowiecką okupacją. Rozpoczęła się penetracja przez NKWD środowisk patriotycznych, wspierana przez zakonspirowane już w okresie międzywojennym komunistyczne jacejki. Rozpoczęły się zesłania. Ich ofiarą padł także Waclaw Siedzik. Wywieziono go na Sybir 10 lutego 1940 roku, w ramach pierwszej wielkiej deportacji obywateli Polski w głąb Związku Sowieckiego. Polskich leśniczych i gajowych Sowietci uznali za szczególnie niebezpieczny „element”. Profesor Ryszard Kiersnowski zapamiętał fragment piosenki, śpiewanej wówczas przez proste kobiety na czworakach w Rymszyszkach:

*Ach, wy bolszewiki; ach, wy bezbożniki,
Czemuż wyważali polskie osadniki.
Ach, wy bolszewiki; ach, wy durne głowy,
Czemuż wyważali wy polskie gajowe...⁴*

Trafił do kopalni złota, skąd uwolni go umowa polsko-sowiecka z lipca 1941 roku. Razem z armią generała Władysława Andersa opuści Sowiety, lecz tak jak wielu ówczesnych polskich zesłańców, nędzarzy wycieńczonych poniewierką, ponadludzką pracą i przez długi czas niedożywionych, umrze na żołnierskim szlaku, w Teheranie. Stanie się to w czerwcu 1943 roku. Wiadomość o śmierci ojca trafi do rodziny znacznie później. NKWD planowało zesłanie całej rodziny Siedzików. Dlaczego tak się nie stało? Zdaniem Wiesławy Siedzik-Korzeniowej (†2004), zadecydowała o tym

⁴ Ryszard Kiersnowski *Tam i wtedy. W Podweryszkach, w Wilnie i w puszczy 1939-1945* Editions Spotkania [1991], s. 212.

sprawa byłego marynarza z „Aurory” – sowieckiego krążownika, opanowanego podczas rewolucji lutowej 1917 roku przez zrewoltowanych marynarzy, przekazanego bolszewikom. 7 listopada z tego okrętu odpalono nabój, który był sygnałem do szturmu na Pałac Zimowy i do ostatecznej bolszewickiej rewolty. Człowiek ten, obarczony siedmiorgiem dzieci, był bezrobotny. Waław Siedzik zlitował się nad nim i wbrew radom, by nie zatrudniać bolszewika, dał mu pracę. Podobno człowiek ten wstawiał się później skutecznie za rodziną Waławu w miejscowym Komitecie. NKWD ograniczyło się ostatecznie do wyrzucenia rodziny w kwietniu 1940 roku z leśniczówki w Olchówce. Eugenia Siedzikowa wynajęła pokój w Narewce i zamieszkała tam z córkami.

Rodzina Siedzików w ostatnią niedzielę sierpnia 1939 r.
Danka po lewej, z matką.



Matka

Eugenia była energiczna i pełna wiary. Nie załamało ją zesłanie męża przez NKWD. Do końca wierzyła, że wróci – tak jak w 1926 roku. Należała do siatki terenowej AK. Kiedy do Narewki przyszli Niemcy, powstał kolaborujący z nimi komitet białoruski. To właśnie ten komitet, według informacji Wiesławy Korzeniowej, wydał ją gestapowcom. Matka знаła nazwiska denuncjatorów, podała je w więziennym grypsie, który zachował się do końca wojny. Kiedy UB zaczęło się interesować Danką, babcia Aniela w trosce o bezpieczeństwo dziewczynek zniszczyła gryps, obawiając się, nie bez podstaw, że wśród denuncjatorów mogli być późniejsi ubecy lub ich konfidenci. Najbardziej przejmującym doświadczeniem w życiu Danki był widok matki, straszliwie pobitej w śledztwie przez gestapo, z powybijanymi zębami. Pomimo tortur, nikogo nie wydała. Zachorowała na tyfus i trafiła do więziennego lazaretu. Kiedy już była zdrowsza, brała do ręki miotłę i pod pozorem zamiatania korytarza podchodziła do drzwi, widocznych od strony bramy. Ludzie z siatki AK powiadomili Wiesię i Dankę o możliwości zobaczenia matki. Takie były rozpaczliwe, ostatnie „widzenia” Eugenii z córkami. Niedługo po tym została rozstrzelana – 16, 17 lub 18 września 1943 roku, w lesie pod Białymstokiem, dokładne miejsce pochówku do dziś nieznane. Najcenniejszą, zachowaną do dziś pamiątką po Eugenii, jest strzęp książeczki do nabożeństwa, który przekazała ona współwięźniarce, niezagrożonej wyrokiem śmierci, z gorącą prośbą, by po wyjściu z więzienia przekazała te kartki córkom. Kobieta dotrzymała słowa. Dla Wiesławy Siedzik-Korzeniowej te ocalone strony, ostatnie słowa, jakie Eugenia czytała przed śmiercią, były jak znak łaski Bożej dla matki. Na jednej z czterech zachowanych stron znajdujemy słowa psalmu 111: *Šzczęśliwy i nie zna kaźni, kto w Pańskiej żyje bojaźni. Najmilsza jemu jest droga iść według przykazań*

*Boga. Krew jego zacna na ziemi [...]. Cześć poczciwego czleka
pójdzie od wieka do wieka...*

Z siostrą i z koleżanką.



Kładę palce na krzyż...

Pod wrażeniem śmierci matki, Danka i Wiesia postanowiły, że ich miejsce jest w AK. Stało się to w grudniu tego samego roku, choć Danka miała wówczas dopiero 15 lat. Zostały zaprzysiężone. Siostry składały przysięgę, którą Wiesława zapamiętała do końca życia: *W obliczu Boga Wszchemogącego i Najświętszej Maryi Panny, Królowej Korony Polskiej, kładę swe ręce na ten Święty Krzyż, znak Męki i Zbawienia, i przysięgam być wiernym Ojczyźnie mej, Rzeczypospolitej*

Sanitariuszka „Inka” rozpoczyna służbę w oddziale wileńskiej AK.



Polskiej, stać nieugięte na straży Jej honoru i o wyzwolenie Jej z niewoli walczyć ze wszystkich sił – aż do ofiary życia mego. Prezydentowi Rzeczypospolitej Polskiej i rozkazom Naczelnego Wodza oraz wyznaczonemu przezeń Dowódcy Armii Krajowej będę bezwzględnie posłuszna, a tajemnicy niezłomnie dochowam, cokolwiek by mnie spotkać miało. Tak mi dopomóż Bóg...

Obie siostry uczestniczyły w kursie sanitariuszek, który trwał zimą 1944/45, już po przejściu frontu sowieckiego. Kurs prowadziła Białorusinka. Nie brakowało Białorusinów w oddziałach polskiej partyzantki antykomunistycznej, co przeczy rozpowszechnianym dziś fałszywym poglądom, jakoby partyzanci wileńskiej AK przeprowadzali na tym terenie „czystki etniczne”! Z rąk żołnierzy antykomunistycznego podziemia niepodległościowego ginęli zarówno Białorusini czy Żydzi, jak też Polacy, jeśli się wydało, że byli konfidentami komunistycznej bezpieki i szkodzili tym, którzy walczyli o wolną Polskę. Jediną linią podziału był stosunek do niepodległego bytu państwa polskiego, a nie narodowość. Najwybitniejszą sanitariuszką i łączniczką mjr. Zygmunta Szendzielarza „Łupaszki”, dowódcy 5 Wileńskiej Brygady AK, była Lidia Lwow-Eberle „Lala”. Pochodziła z książęcej rodziny rosyjskiej. Z Polakami połączyła ją wola walki z bolszewizmem, największym zagrożeniem dla cywilizowanego świata w XX wieku. Skazana w roku 1950 na dożywotnie więzienie, przeżyła Polskę sowiecką i mieszka dziś w Warszawie.

Aresztowanie i odsiecz

Od października 1944 r. Danka pracowała jako kancelistka w nadleśnictwie Narewka. Jednocześnie należała do miejscowej siatki AK, kierowanej przez leśniczego Stanisława Wołoncieja „Konusa”. W maju 1945 roku UB przyjechało do Narewki i aresztowało wszystkich pracowników nadleśnictwa, w tym Dankę.

Na drodze leśnej przez puszcze, z Narewki do Hajnówki, rozegrała się scena jak na sensacyjnym filmie. Konwój aresztowanych przez NKWD-UB zaatakowała grupa „Konusa”. W zamieszaniu, które powstało w tym momencie, „Inka” i jeden z aresztowanych gajowych uwolnili się i uciekli w las. Wszystko to działo się na oczach Irenki i jej koleżanki Teresy Gugulskiej, które właśnie wracały ze szkoły w Hajnówce do domu w Narewce⁵. Zachowała się korespondencja w tej sprawie między wojewodą białostockim a zastępcą wojewódzkiego szefa UB w Białymstoku Eliaszem Kotonem, późniejszym wysokim funkcjonariuszem w Ministerstwie Bezpieczeństwa Publicznego i szefem wojewódzkiej bezpieki w Szczecinie. Wojewoda prosi o zwolnienie *całego personelu nadleśnictwa Narewka* [!], *ponieważ nie można prowadzić jakichkolwiek prac związanych z wykonywaniem najpilniejszych dostaw drzewnych* [!]. Towarzysz Eliaz odpowiadając, że o zwolnieniu nie ma mowy, *ponieważ wszyscy aresztowani są podejrzani o przynależność do nielegalnych organizacji*. Przy okazji informuje, że Danuta Siedzikówna i gajowy Bronisław Bancerowicz zbiegli z konwoju⁶.

Z „Konusem” Danka trafiła do słynnej 5 Wileńskiej Brygady AK mjr. Zygmunta Szendzielarza „Łupaszki”, który

⁵ Relacja Wiesławy Siedzik-Korzeniowej, z kwietnia 2001 r.

⁶ Pismo wojewody Dybowskiiego z 6 lipca 1945 r., odpowiedź Eliazza Kotonia z 19 lipca 1946 r. – zachowane w archiwum IPN.

– tak jak wielu innych wybitnych oficerów AK czy Narodowych Sił Zbrojnych – uznał kuratelę sowiecką nad Polską za stan przejściowy i podjął dramatyczną walkę z NKWD, UB, KBW i sowieckimi konfidentami na Podlasiu, później na Pomorzu. Danka była w tych oddziałach do września 1945 r. Używała pseudonimu „Inka”, na pamiątkę szkolnej przyjaciółki z koleżanką, którą tak nazywali rodzice i nauczyciele. We wrześniu major „Łupaszko” rozformował szwadrony na okres zimowy. Powoła je ponownie pod broń wczesną wiosną 1946 r., już na Pomorzu Gdańskim. Za sprawą babci Tymińskiej i jej syna Brunona, Danka trafiła wówczas pod fałszywym nazwiskiem Zalewska do gimnazjum w Nierośnie, w gminie Dąbrowa Białostocka.

A tajemnicy dochowam, cokolwiek by mnie spotkać miało...
Inka w szwadronie „Żelaznego”.



Panna Obuchowicz

Któregoś dnia UB aresztowało także Wiesię. W Białymstoku, podczas przesłuchania, bardzo szybko zorientowała się, że chodzi im o Dankę. Miała szczęście, nie została pobita, tak jak inne aresztowane z nią kobiety. Trafiła na ubeką, któremu wcześniej wyświadczyła nietypową przysługę: była świadkiem na jego tajnym, nocnym ślubie kościelnym... Nie wiadomo, czy ją potraktował dobrze z obawy o wydanie, czy po prostu odezwał się w nim człowiek.

Została wypuszczona, ale cały czas czuła, że jest śledzona, puszczona na wabia. Zaczęła kluczyć po znanych sobie uliczkach Białegostoku, a potem pojechała do babci Heleny z kategorycznym nakazem dla Danki, by trzymała się z dala od rodziny. Z pomocą przyszedł Stefan Obuchowicz, przyjaciel ojca, tak jak on leśniczy, ojciec chrzestny Danki. Pracował w dyrekcji lasów w Olsztynie i bez trudu znalazł Dance pracę z dala od białostockich ubeków. Zrobił zresztą znacznie więcej: wyrobił Dance fałszywe papiery na swoje nazwisko... Panna Obuchowicz rozpoczęła pracę kancelistki w leśnictwie Miłomłyn koło Ostródy.

Danka Siedzikówna zimą 1944/45 r.



Aż do ofiary życia mego...

Wydawało się, że teraz przed Danką otwarło się nowe życie. Można było marzyć o dalszej nauce. Można było marzyć o powrocie ojca. Można było, ale wiosną na Pomorzu, w Olsztyńskim i na Białostocczyźnie pojawiły się ponownie leśne oddziały Okręgu Wileńskiego AK, który w tym czasie ewakuował się na ziemie Polski centralnej, aby kontynuować walkę z nowym okupantem. Ostatnią nadzieją dla wszystkich oficerów i żołnierzy tej brygady były zapowiadane demokratyczne wybory. Wyobrażali sobie, że odbędą się one pod kontrolą aliantów. Trzeba nieustannie pokazywać ludziom, przez nękanie NKWD-UB oraz ich konfidentów

Sanitariuszka z pistoletem maszynowym, pies w furazerce...
Nawet w warunkach zagrożenia młodzi ludzie szukali krótkich chwil radości i bez troski.



i członków komunistycznej PPR, że wolna Polska żyje. Danka-„Inka” pamiętała o słowach przysięgi i o tym, że jest sanitariuszką. Przecież jest im potrzebna. Któregoś dnia leśniczy w Miłomłynie powiadomił Stefana Obuchowicza, że panna Obuchowicz porzuciła pracę i udała się w niewiadomym kierunku...

Trafiła do szwadronu ppor. Zdzisława Badochy „Żelaznego” w brygadzie „Łupaszki”. Koncentracja oddziałów na Pomorzu odbyła się w kwietniu 1946 roku. Maj i czerwiec były okresem intensywnej działalności dywersyjnej, skierowanej przeciwko enkawudystom, ubekom i pepeerowcom. „Inka” była zawsze na miejscu akcji, opatrywała rannych chłopaków, niektórych żegnała na zawsze. W czerwcu opatrywała rannego w szyję dowódcę szwadronu „Żelaznego”. Trzy tygodnie później, wytropiony przez UB w majątku koło Sztumu, gdzie leczył ranę, zginął od odłamków granatu. Oswoiła się ze śmiercią. Tak jak inni czuła się nieustannie zagrożona, ale była szczęśliwa z wyboru, którego dokonała, na zachowanych zdjęciach z Borów Tucholskich widać jej uśmiech.

A kiedy przyjdzie wiosna...

– To była bardzo skromna dziewczyna – wspominał ostatni dowódca szwadronu, w którym służyła „Inka” – Olgierd Christa „Leszek” (†2005). – Była bardzo obowiązkowa. Nie pamiętam, żeby się kiedykolwiek skarżyła, choć nie brakowało długich, forsownych marszów. W lipcu wysłałem ją do Gdańska po medykamenty dla oddziału. Kiedy stanęła przede mną, żeby zameldować gotowość wyjazdu, spojrzałem zdziwiony, jakbym ujrzał kogoś zupełnie nieznanego. Była zawsze ubrana w wojskowy uniform i w wojskowe buty. Teraz stała przede mną smukła, uśmiechnięta, ładna dziewczyna, w pożyczonej gdzieś na wsi letniej sukience.

Był 13 lipca 1946 roku. Danką jechała do Gdańska jak na wycieczkę. To było coś nowego i niezwykłego. Poza tym cieszyła się myślą o możliwości spotkania z Irenką, która od niedawna była tu w domu dziecka, i z Brunonem Tymińskim, młodszym bratem matki, teraz studentem gdańskiej Politechniki, który tak bardzo jej pomógł, gdy chorowała jesienią 1945 roku.

Nie wiadomo, czy załatwiła wszystko, co jej polecił dowódca szwadronu. Późnym wieczorem 19 lipca żołnierz i wywiadowca szwadronu „Czajka” przyprowadził ją pod konspiracyjny adres w Gdańsku-Wrzeszczu przy ulicy Wróblewskiego 7. To było mieszkanie sióstr Mikołajewskich z Wilna. Obydwie siostry, Helena i Jagoda, niewiele starsze od „Inki”, były w wileńskiej konspiracji, więc było o czym rozmawiać. Dziewczyny urządziły sobie powtórkę z leśnego repertuaru. Na zmianę śpiewały popularne partyzanckie piosenki. Tymczasem gdzieś pod oknem czaili się ubecy i zgrzytali zębami, bo mieli rozkaz aresztowania „Inki”, gdy wszyscy pójdą spać. Tymczasem koncert trwał do trzeciej nad ranem, bo „Inka” śpiewała z wielką radością i zapalem. Tak jakby chciała wyśpiewać ostatnie chwile wolności. A potrafiła

śpiewać. W Narewce śpiewała solo z kościelnego chóru. Grała też na gitarze. Siostry Mikołajewskie były oczarowane. Nocny koncert trwał tak długo także dlatego, że „Inka” знаła jedną piosenkę, której one nie znały. Postanowiła, że musi je nauczyć. Potrafią ją zaśpiewać do dziś...

*A kiedy będzie wiosna, to ze bzu daj mi kiść
I tylko mnie nie całuj i nie broń za kraj iść...*

*A kiedy będzie lato, to żyta daj mi kłos,
Dojrzały i gorący, i złoty jak Twój włos...*

*A kiedy będzie jesień, to pęk mi kalin daj
I tylko mnie nie całuj i pozwól iść za kraj...*

*Pomiosę na granicę kalinę, kłos i bzy
I z nich granica będzie z miłości a nie z krwi...⁷*

⁷ Był to „Wymarsz UBK”, napisany przez Andrzeja Trzebińskiego – młodego, zdolnego poetę, zamordowanego w jednej z ulicznych egzekucji w Warszawie, w 21 roku życia. Fragmenty tekstu na podstawie notosu Olgierda Christy „Leszka” z roku 1946. Żołnierze AK na Wileńszczyźnie znali „Hymn UBK” m.in. dlatego, że Uderzeniowy Batalion Kadrowy, sformowany w Warszawie, uczestniczył w wyzwaniu Wilna od Niemców (operacja „Ostra Brama”) w lipcu 1944 r.

W „śledztwie”

Wpadli około wpół do czwartej, ledwie dziewczyny zasnęły. Zabrali „Inkę” i natychmiast odjechali. Mikołajewskie były przerażone. Gorączkowo niszczyły zachowane zdjęcia z lasu i inne materiały, które mogłyby komuś zaszkodzić. Domyślały się, że ubowcy zaraz po nie wrócą. Tak się też stało. Zostały aresztowane. Będąc w więzieniu, jedna z siostr jeszcze raz zobaczyła „Inkę”, już po raz ostatni. Stała w oknie. Gdy ją dostrzegła, położyła palec na ustach, po chwili zniknęła.



Dowódca szwadronu, w którym służyła „Inka” – ppor. Zdzisław Badocha „Żelazny” (* 1922 † 1946). Zginął w walce, osaczony przez UB.

Nie wiemy i już chyba nigdy się nie dowiemy, jak przebiegało śledztwo. W dokumentach zachowały się tylko relacje pośrednie. Strażniczka o imieniu Sabina, znana wówczas z ludzkiego odnoszenia się do więźniarek, mówiła współtowarzyszkom Danki z innych cel, że była ona bita i poniżana. Że rozbierano ją do naga, że do jej celi wpuszczano żony ubeków, którzy zginęli niedawno w akcjach przeciwko leśnym oddziałom...

Powiedziała ubekom tylko to, co dobrze wiedzieli – pseudonimy ludzi ze szwadronu „Żelaznego”. Nie dowiedzieli się, na jakiej stacji umówiła się na powrót, bo próbowali organizować oblawy na kilku stacjach – nieskutecznie.



Mjr Zygmunt Szendzielarz „Łupaszko”, kawaler Virtuti Militari, jeden z bohaterów Podziemnego Państwa Polskiego, dla komunistycznej propagandy „bandyta”.

„Sąd”

Podczas „procesu” w trybie doraźnym najbardziej obciążające zeznania złożył niejaki Adamski, który był przez kilka miesięcy wartownikiem w UB. Jego zeznania są obszerniejsze niż wszystkie pozostałe. Bardzo obrazowo, plastycznie opisuje swój pierwszy (i ostatni) udział w akcji przeciwko leśnemu oddziałowi w Tulicach pod Sztumem. Miał wtedy 18 lat. Przed sądem oświadczył, że „Inka” „rozkazała” rozstrzelać na miejscu akcji dwóch funkcjonariuszy UB, jego kolegów. Miała rzekomo powiedzieć: *Poznają te ubeckie mordy... Rozstrzelajcie ich!* Olgierd Christa tak to skomentował: *To idiotyzm. Tak może twierdzić tylko ktoś, kto w ogóle nie ma pojęcia o wojsku. Nas obowiązywała żelazna dyscyplina. Sanitariuszka, do tego 17-letnia, nie wydawała żadnych rozkazów. Na pewno nie w obecności ppor. „Żelaznego” albo mojej!* Jan Hap „Sztynny”, żołnierz szwadronu, uczestnik akcji powiedział: *W Tulicach jedynym uprawnionym do wydawania rozkazów był „Żelazny”, potem „Leszek”. Jestem pewny, że „Inka” nigdy nie strzelała do nikogo podczas akcji.*

Ciekawe są okoliczności, w jakich Adamski uratował życie (był funkcjonariuszem UB, jego kolegów rozstrzelano). Kiedy po poddaniu się milicjantów i ubowców łupaszkowcy podeszli, żeby ich rozbroić, zobaczyli ciężko rannego milicjanta, pozostawionego samemu sobie w rowie. *Co z was za koledzy!* – oburzył się któryś z chłopaków „Żelaznego”. Adamski błyskawicznie zerwał z siebie koszulę, porwał ją i zaczął opatrywać milicjanta. To uratowało mu życie, bo chłopcy od „Żelaznego” cenili takie zachowanie. W tym samym czasie „Inka” opatrywała na samochodzie rannego dowódcę szwadronu.

Poza Adamskim mętnie, sprzyjające oskarżycielowi zeznania złożyło też kilku ubeków i milicjantów. W latach 90., pytani przez prokuratorów IPN o wyjaśnienia, odwoływali tamte

zeznania, tłumacząc się, że się bali i nie czytali tego, co podpisują. Jeden dla ratowania skóry powiedział łupaszkom, żeby go oszczędzili, ponieważ w czasie okupacji był w AK. Teraz bał się, że ktoś go sygnie. Bał się, chociaż w AK nigdy nie był... Powiedział więc sędziom, że słyszał komendę rozstrzelania wydaną *głosem kobiecym*. Niech tam mają, czego chcą... Tacy to byli świadkowie „zbrodni” „Inki”. Z jednym wyjątkiem.

Mjr „Łupaszko” i dowódcy jego szwadronów.



Sprawiedliwy

Milicjant Mieczysław Mazur nie musiał w latach 90. niczego odwoływać. Powiedział to samo, co w 1946 roku przed komunistycznym „sądem”. Spotkał „Inkę” podczas akcji pod Sulęcynem, w powiecie kartuskim. Był ranny. Kiedy szwadron „Żelaznego” pospiesznie wycofywał się, „Inka” pomyślała także o rannym milicjancie i z odjeżdżającego samochodu rzuciła mu opatrunek. W roku 1993 Mazur dodał jeszcze: *Dziewczyna ta występowała w grupie żołnierzy podziemia [...] jako sanitariuszka, z torbą czerwonego krzyża [...]. To była młoda, ładna dziewczyna.*



Zeznanie z 1946 roku nie zaszkodziło Mazurowi. Pozostał w milicji. Może więc warto inaczej spojrzeć na zeznania w rodzaju „bałem się”, „takie to były czasy...”? A jak ocenić prokuratora, który po latach opowiada, że sprawę „Inki” wciśnięto mu na korytarzu i musiał robić to, co kazali, czyli wnioskować o karę śmierci? Wśród sędziów, którzy 3 sierpnia 1946 roku (już 14 dni po aresztowaniu!) skazali „Inkę” na śmierć, zasługuje na uwagę kpt. Kazimierz Nizio-Narski. W czasie wojny pracował w niemieckiej Kriminalpolizei. Już po sprawie „Inki” zostanie zdegradowany do stopnia szeregowca i skazany na 8 lat więzienia. Za to, że był w Kripo? Bynajmniej. *Za ukrycie tego faktu przed władzami...*

Taką ulotkę polscy patrioci rozlepiali na murach miast przed tzw. „referendum ludowym” w czerwcu 1946 r., zmanipulowanym przez komunistów. Akcje szwadronów „Łupaszk” w roku 1946 miały na celu podtrzymanie wśród Polaków ducha oporu przed referendum i zbliżającymi się wyborami do sejmu, sfalszowanymi przez „specjalistów” ze Związku Sowieckiego.



Łaska Bieruta

Skazana na śmierć, przebywała samotnie w izolatce, czekając na egzekucję. Miała jeszcze jedną szansę: prośba o łaskę do Bieruta. Taka prośba wpłynęła do „obywatela Prezydenta” niemal nazajutrz po wyroku. Podpisał ją jednak obrońca z urzędu, Jan Chmielowski. Danka odmówiła. Może właśnie



Jedno z ostatnich zdjęć Danki Siedzikówny „Inki”.

to miała na myśli, prosząc o przekazanie babci, że zachowała się *jak trzeba*?

Bierut *nie skorzystał z prawa łaski*. Ten fakt zasługuje na krótki komentarz. Bierut miał kilkoro dzieci z różnymi kobietami, z których, zdaniem biografów, uczuciowo najbardziej był związany z Aleksandrą, córką Małgorzaty Fornalskiej. Widzimy ich razem na zdjęciu w Sopocie, latem 1946 roku. Właśnie wtedy... Aleksandra urodziła się w roku 1928, tak jak Danka. Mimo to „obywatel Prezydent” zachował się tak, jak się zachował.

Lipiec 1946 r. Bolesław Bierut odpoczywa na plaży w Sopocie. „Inka” czeka na śmierć w gdańskim więzieniu. Z prawej ukochana córka Bieruta, Aleksandra – rówieśnica „Inki”. „Obywatel Prezydent” nie skorzystał z prawa łaski.



Niech żyje Polska!

Ksiądz Marian Prusak był wikarym w gdańskim kościele garnizonowym:

Kiedy po mnie przyjechali, była noc – pierwsza, może druga [...]. Uczestnictwo w egzekucji przyjąłem z niechęcią, choć to przecież obowiązek. [...]. Oddziałowy zaprowadził mnie najpierw do tego pana [Feliksa Selmanowicza „Zagończyka”]. Kiedy wszedłem do celi, widziałem przeraźliwy smutek w jego twarzy. Pierwsze słowa, z którymi zwrócił się do mnie, brzmiały: – No tak, jednak nie skorzystano z prawa łaski... [...].

Potem przeprowadzono mnie do celi, w której na śmierć czekała młoda, szczupła dziewczyna w letniej sukience. Przyjęła mnie nadzwyczaj spokojnie, wyspowiadała się, a potem wyraziła życzenie, żeby o wyroku i o śmierci powiadomić jej siostrę. Mówiła to ciągle tak, jakby się nadal spowiadała. Czuliśmy, że możemy być obserwowani. Podała mi adres [...]. W końcu poprowadzono mnie schodami, jakby do piwnicy. Oni już tam byli. Zdaje się w kajdankach albo z zawiązanymi rękami. Sala była niewielka, jak dwa pokoje. Miałem krzyż, dałem go do pocałowania. Chciano im zawiązać oczy, nie pozwolili. Obok czekała zgraja ludzi, tak że było dosyć ciasno. Był wojskowy prokurator i pełno jakichś młodych ubowców. Ustawiono nieszczęślików pod słupkami. W rogu był stolik, skąd prokurator odczytywał wyrok i skąd dał rozkaz wykonania egzekucji. Była taka jakby wnęka, chyba czerwona nie otynkowana cegła, były słupki do połowy wysokości człowieka. Postawiono ich przy nich, nie pamiętam czy ich przywiązano. Ci, którzy tam stali, nie uszanowali powagi śmierci. Obrzucili skazańców obelżywymi słowami, a prokurator odczytał uzasadnienie wyroku i poinformował, że nie było ulaskawienia. Jego ostatnie słowa brzmiały: „Po zdrajcach narodu polskiego, ognia!”. W tym momencie skazani krzyknęli, jakby się wcześniej umówili: „Niech żyje Polska!”. Potem salwa i osunęli się na ziemię [...].

Nie mogłem na to patrzeć, ale pamiętam, że obydwójce po tej salwie żyli. Wtedy podszedł oficer i dobił ich strzałami w głowę. Nie wiem, kto to był. To było dla mnie nie do zniesienia [...]. Nie pamiętam, jak się znalazłem w samochodzie [...]. Mało z kim dzieliłem się tymi wspomnieniami. Nawet rodzinie nic nie powiedziałem. Zachowałem to w sobie. Śmierć „Inki” i „Zagończyka” przeżyłem jak śmierć kogoś bliskiego...⁸

Protokół

wykonania wyroku śmierci

Gdańsk... dnia 28. VIII 1946r

Obecni:

Prokurator: *Marian Kuczyński*

Lekarz: *Dr. Rutkowski*

Dowódca plutonu egzekucyjnego: *ppr. Sawicki*

w obecności: *Ka. Marian Pamiński, Nacz. Wic. Wojciecha Jura*

stwierdzają, że w dniu dzisiejszym o godzinie 6.15
wykonany został, w obecności podpisanych, po czytań art. 314
par. 1 k.s.p.k. wyrok śmierci przez rozstrzelanie na
Siedzikówna Dąbala żonki *Klaudia*
urodz. *3. IX 1928 r.*

zwanym wyrokem Wojakowego Sądu Rejonowego w Gdańsku
z dnia 3. VIII 1946r. Nr. akt 175/46

w trybie dorocznym za przestępstwo z art. 88 pkt 1 i 1124
art. 82 par. 1 k.s.p.k. N.R. art. 1
par. 3 art. 4 pkt 1 i 2 k.s.p.k. z dnia 13. IV 1936, na karę śmierci, odnoś-
nia którego Prezydent Krajowej Rady Narodowej z prasa polski
nie skorzystał.

Zgon został stwierdzony przez lekarza.

Prokurator: *Szczepan*

Lekarz: *Rutkowski*

D-ca plutonu egzek.

Obecni: *Ka. Marian Pamiński*

⁸ Relacja dla IPN z kwietnia 2001 r.

Bezbronna pamięć

Na egzekucji w sierpniu 1946 roku się nie skończyło. Danka była zabijana jeszcze niejedyn raz, co było przyczyną szczególnej udręki dla jej sióstr. Nikt nie mógł bronić jej pamięci, nie mógł powiedzieć, że zachowała się jak trzeba... „Dziennik Bałtycki” informację o egzekucji zatytułował



Osiemnastoletnia dziewczyna katem... W wydanej w Gdańsku książce Jana Babczenki (byłego szefa UBP w Kościerzynie) i dziennikarza Rajmunda Bolduana *Front bez okopów* (1969) „Inka” uczestniczy w egzekucji funkcjonariuszy UB w Starej Kiszewie. Ma „sadystryczny uśmiech”, jest „krępa”, „kruczożarna” i ma „szramę” na policzku. W jej rękę błyszczą „czarna, oksydowana stal rewolweru”...

Ostatnia koncentracja brygady mjr. „Łupaszki” na Białostocczyźnie, we wrześniu 1945 r. Major w środku, na mundurze widoczny ryngraf z wizerunkiem Matki Bożej Ostrobramskiej.



Nie w Narewce, lecz w Sopocie

Kiedy przed paroma laty wychodziłem z kieleckiego mieszkania Wiesławy Siedzik-Korzeniowej, ze zdjęciami Danki w teczce, gospodyni zatrzymała mnie jeszcze przez chwilę: – *Proszę pana, czy możecie coś zrobić dla Danusi? – ...? – Proszę, niech pan napisze do księdza proboszcza w Narewce, jaka naprawdę ona była. Może ksiądz opowie kiedyś o tym ludziom? Przecież tam pamiętają naszą rodzinę. Wie pan, tam jest taka droga. Miejscowi Białorusini do dziś nazywają ją Siedzikowa dorożka...* Pojechaliśmy do księdza proboszcza w Narewce. Poznaliśmy wielu zacnych ludzi w tej urokliwej miejscowości, gdzie zaczyna się najpiękniejszy polski las – Puszcza Białowieska. Dziś, po kilku latach, młodzi mieszkańcy Narewki znają już dobrze zapomnianą przez lata historię Danki Siedzikówny. Dzięki miejscowym nauczycielom, Katarzynie i Bogdanowi Łabędzkim, na terenie kościelnym zamieszczono tablicę *in memoriam*.

30 listopada 2001 roku radni Miasta Sopotu postanowili nazwać skwer w jednym z najbardziej uczęszczanych miejsc miasta, przy Pomniku Armii Krajowej (ulica Armii Krajowej, w pobliżu budynków Uniwersytetu Gdańskiego) imieniem Sanitariuszki „Inki”. Uroczystość nadania imienia – organizowana przez Prezydenta Miasta Sopotu i Gdański Oddział IPN – odbyła się w lutym, w 60 rocznicę Armii Krajowej.

UCHWAŁA NR ~~XXVI~~ 445/2001
RADY MIASTA SOPOTU
z dnia 30. XI. 2001 r.

w sprawie nadania nazwy parkowi przy ul. Armii Krajowej w Sopocie

Na podstawie art. 18 ust. 2 pkt 13 ustawy z dnia 8 marca 1990 r. o samorządzie gminnym (t.j. Dz. U. z 1996 r. Nr 13 poz. 74, Nr 56 poz. 261, Nr 106 poz. 496, Nr 132 poz. 623, Dz. U. z 1997 r. Nr 9, poz. 43; Nr 106, poz. 679; Nr 107, poz. 686; Nr 113, poz. 731; Nr 123, poz. 775, Dz. U. z 1998 r. Nr 155, poz. 1014; Nr 162, poz. 1126; Dz. U. z 2000 r. Nr 26, poz. 306; Nr 48, poz. 332; Nr 62, poz. 718; Nr 88, poz. 985; Nr 91, poz. 1009; Nr 96, poz. 1041 z 2001 Nr 45 poz. 497, Nr 89 poz. 971)

RADA MIASTA SOPOTU
uchwala, co następuje:

§ 1

Postanawia się nadać nazwę **Park Sanitariuszki „Inki** fragmentowi terenu zielonego przy ul. Armii Krajowej w Sopocie, w którego centralnym miejscu stoi pomnik AK.

§ 2

Realizację niniejszej uchwały powierza się Zarządowi Miasta Sopotu.

§ 3

Uchwała wchodzi w życie z dniem podjęcia.

za zgodność
z oryginałem

BIURO RADY MIASTA SOPOTU
81-704 Sopot, Kołomyjski 25/27

WICEPRZEWODNICZĄCY
Rady Miasta Sopotu

Barbara Gierka - Piłarszyk

sekretność
pod względem informacji

[Podpis]

Pamięć nie litość

Od kilku lat Biuro Edukacji Publicznej Oddziału Gdańskiego IPN przypomina przy różnych okazjach postać Danki-„Inki”. Dzięki wystawie „Za świętą Sprawę - żołnierze «Łupaszki» (2001)”, pokazywanej w całym kraju, dzięki małej wystawie monograficznej poświęconej Dance oraz licznym już publikacjom prasowym, także dzięki wystawieniu w Sopocie pamiątkowego obelisku – postać dzielnej sanitariuszki staje się coraz bardziej znana, zarówno na Pomorzu jak i w całym kraju. Niestety, rzadko spotykamy się z pełnym zrozumieniem czynów Danki i sensu jej ofiary. Najczęściej ludzie mówią, że to okropne, bo taka młoda dziewczyna została skazana. Okropne, że Bierut nie skorzystał z prawa łaski. Natychmiast też szukają dla niej usprawiedliwień i chcą się upewnić, czy naprawdę pomagała zarówno rannym ze swojego oddziału, jak i rannym milicjantom. Najbardziej byliby zadowoleni, gdyby się okazało, że ona w ogóle nie walczyła, że przypadkiem trafiła do oddziału mjr. „Łupaszki”, że jest niewinną ofiarą.

Tu tkwi największe nieporozumienie. Danka nie była „ofiara”. Ofiarami byli ludzie stawiani pod ścianą w przypadkowej łapance ulicznej. Ludzie wywożeni do obozów zagłady i tam unicestwiani. Ludzie zabijani masowo dlatego, że byli Żydami (w ramach niemieckiego „ostatecznego rozwiązania kwestii”), Polacy wywożeni całymi rodzinami w głąb Rosji, „sztab podochli”. Danka nie była ofiarą. Mimo młodego wieku, była świadomą uczestniczką polskiej, antykomunistycznej konspiracji zbrojnej. Ona się w to nie „wplątała”. Wychowała się jako dziecko na opowieściach ojca o tym, co przeżył w Rosji carskiej, potem bolszewickiej. Obserwowała narodziny Polski sowieckiej, krzepnącej z dnia na dzień w swym zbrodniczym systemie. Nie miała złudzeń co do tego, jak będzie wyglądała Polska pod sowiecką kuratelą. Bardzo szybko przekonała się na własnym przykładzie, że system sowiecki nie pozostawia nikogo

samemu sobie i że nie ma żadnego marginesu swobody. Została arestowana po raz pierwszy jako szesnastolatka, ponieważ pracowała w zespole ludzi uznanych za „reakcyjnych”, sprzyjających „bandytom”. Zbiegła z ubeckiego konwoju i otrzymała pomoc, która zapewniłaby jej spokojny byt. A jednak przy pierwszej, nadarzającej się okazji, wraca do oddziału. Nie chciała żyć w kraju, w którym córka łączniczki Armii Krajowej i żołnierza gen. Andersa musi się ukrywać pod przybranym nazwiskiem. W leśnym oddziale partyzanckim, ściganym dniem i nocą przez NKWD-UB, KBW i konfidentów komunistycznej władzy, czuła się człowiekiem wolnym. I wierzyła. Tak jak jej młodzi koledzy z oddziału wierzyła, że podporządkowanie Polski Sowiетom jest tylko stanem przejściowym. Wierzyła w zapowiadane powszechne wybory pod kontrolą aliantów. Wierzyła, że działalność takich oddziałów, jak szwadrony mjr. „Łupaszkі”, przyczynia się do przełamania wśród Polaków, zmęczonych wojną, atmosfery strachu. Przypomina, że to nie jest ta Polska, o którą biliśmy się od 1939 roku z Niemcami. Przez swą służbę w wileńskiej brygadzie chciała też nadać sens śmierci swoich rodziców. Bo na cóż sybirska poniewierka ojca, na cóż służba, cierpienie i śmierć matki, jeśli Polska – po tym co wycierpiała w czasie wojny – miałaby się stać sowieckim dominium? Kiedy stanęła w obliczu śmierci, to wszystko było już w jej głowie uporządkowane i utwierdzone. Nawet pragnienie życia, tak silne, gdy się ma 18 lat, nie zmusiło jej do podpisania prośby do Bieruta, do sięgnięcia po ostatnią szansę. To zniweczyłoby sens tego, co dotychczas robiła.

Danka Siedzikówna „Inka” przezwyciężyła młodość i pragnienie życia po to, by być wierną. „Powiedzcie mojej babci, że zachowałam się jak trzeba”... Powiedzcie o tym wszystkim młodym ludziom w Polsce roku 2006.

Piotr Szubarczyk

- Oddziałowe Biuro Edukacji Publicznej IPN Gdańsk



Wzruszona siostra „Inki”, Wiesława Siedzik-Korzeniowa, podczas uroczystości w Sopocie. Obok jej wnuczka, Anna Tertel.
Po prawej: Studentka Akademii Morskiej, Anna Rogowska „Wiosna” z Trójmiejskiej Grupy Rekonstrukcji Historycznych, podczas odsłonięcia obelisku „Inka” w Sopocie.







Danuta Siedzikówna „Inka” urodziła się 3 IX 1928 r.

w Guszczewinie koło Narewki. Jej ojciec Wacław Siedzik w młodości był zesłany na Sybir za działalność niepodległościową. Wrócił do Polski w 1926 r. Był leśniczym. Deportowany przez NKWD w lutym 1940 r., od 1941 r. żołnierz gen. W. Andersa, zmarł w Teheranie. Matka Eugenia z Tymińskich należała do siatki terenowej AK. Aresztowana przez Gestapo, po ciężkim śledztwie zamordowana we wrześniu 1943 r. w lesie pod Białymstokiem.

Jako 15-letnia dziewczyna Danka wraz z siostrą Wiesławą złożyła przysięgę w AK. Odbiła szkolenie sanitarne. Po przejściu frontu podjęła pracę kancelistki w nadleśnictwie Hajnówka. Aresztowana za współpracę z antykomunistycznym podziemiem, uwolniona z konwoju UB przez patrol wileńskiej AK. Została sanitariuszką w oddziałach antykomunistycznej partyzantki. Przybrała pseudonim „Inka”, na pamiątkę szkolnej przyjaźni. Od wiosny 1946 r. służyła w szwadronie 5 Wileńskiej Brygady AK mjr. Zygmunta Szendzielarza „Łupaszki” jako łączniczka i sanitariuszka. W lipcu 1946 r. pojechała do Gdańska po zaopatrzenie medyczne dla oddziału. Tam aresztowana rankiem 20 VII 1946 r. i umieszczona w pawilonie w więzienia w Gdańsku jako więzień specjalny. Po ciężkim śledztwie 3 VIII 1946 r. skazana na śmierć przez Wojskowy Sąd Rejonowy w Gdańsku. Wyrok śmierci na młodą sanitariuszkę był komunistyczną zbrodnią sądową. „Inka” nie uległa namowom obrońcy z urzędu i nie podpisała się pod pismem do Bieruta, „prezydenta” z sowieckiego nadania, o ulaskawienie. Pismo podpisał obrońca. Bierut nie skorzystał z prawa łaski. W przesłanym grypsie z więzienia „Inka” napisała: „Powiedźcie mojej babci, że zachowałam się jak trzeba”. Została rozstrzelana 28 sierpnia 1946 r. o 6.15 strzałem w głowę przez dowódcę plutonu egzekucyjnego, ponieważ żołnierze z plutonu nie chcieli jej zabić. Według żyjących świadków, ks. Mariana Prusaka i ówczesnego zastępcy naczelnika więzienia w Gdańsku, przed egzekucją „Inka” krzyknęła: „Niech żyje Polska!”

Miejsce pochówku zostało przez UB na zawsze utajnione. „Inka” ma symboliczny grób na cmentarzu garnizonowym przy ul. Gielguda w Gdańsku. Ma też tablicę pamiątkową w bazylice NMP w Gdańsku oraz kamienny obelisk w Sopocie, obok Pomnika AK.